

czerwiec '86

Nr 54

Niepodległość

PISMO

KIEROWNICTWA ARKJI BIEŻĄCEJ

KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

OBSZAR II - KRAKÓW

"Chcemy, aby Polacy,
gdziekolwiek są,
łączyli się w świętej
sprawie wolności.
Jutro będzie nasze."

(LESZEK MOCZULSKI)



L. Moczulski
w krytycznym
stanie zdrowia



K. KRÓL



A. SZOMAŃSKI



A. SŁOMKA



D. WÓJCİK

bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach, wyjść udaje się nieraz z najcięższego położenia, lecz dlatego trzeba tego mocno chcieć. Czy więzienne przeżycia Polski z całą ich ofiarnością, bohaterstwem, poświęceniem, z całym czarem męki duszy ludzkiej w nienaturalnych warunkach, skrepowanej, zbitej, zmęczonej, a jednak skorej do buntu, czy czar ten nie jest cechą charakterystyczną naszą i naszego pokolenia? Zły to wódz, który zaczyna rachunek od swoich słabości i przed silnym wrogiem głowę w pokorze składa.

Zły to wódz, który zaczyna rachunek od swoich słabości i przed silnym wrogiem głowę w pokorze składa. Niejedna nas jeszcze czeka ciężka przeprawa, niejedną jeszcze ciężką walkę stoczyć musimy. Jestem przekonany, że złączeni i silni jednością, wyjdziemy z nich zawsze godni swej sławnej przeszłości.

Dopóki niewolnik lub wyzyskiwany bez szemrania krzywdy prosi, dopóki kark swój pokornie schyla, dopóty on jest współwinnym niewoli i krzywdy swojej.

/ JOZEF PIŁSUDSKI /

Wrocław: po niedzielnej Mszy Sw. miała miejsce demonstracja przeciwko zatrzymaniu przez SB Zbigniewa Bujaka. Interweniowały oddziały MO, raniąc 60-letnią kobietę, 70-letniego inwalidę i dziecko.

Warszawa: 9 czerwca br. około 2 tys. osób wzięło udział w manifestacji na rzecz uwolnienia więźniów sumienia.

Ambasador radziecki w Trypolisie - Oleg Pieresypkin powiedział że ZSRR zamierza zbudować Libijszym reaktor jądrowy. Reagan nie był dla tego kraju, aż tak okrutny.

NUMER ZAMKNIĘTO 15 CZERWCA 1982
EGZEMPLARZ W KRAKOWIE BEZPŁATNY,
POZA KRAKOWEM: CENA 15 ZŁOTYCH.

Katastrofa pod Kijowem zwróciła uwagę na ogólny stan energetyki jądrowej w ZSRR. Największą elektrownia jądrowa w Europie znajduje się 72 km od centrum Leningradu. Wokół Woroneża - jednego z największych ośrodków zbrojeniowych - rozmieszczono 3 elektrownie jądrowe w najbliższym sąsiedztwie. Budowy nowych obiektów i konserwacje starych są partaczone: np przy budowie elektrowni atomowej w Rostowie nad Donem w ciągu ostatnich zaledwie 6 miesięcy ujawniono ponad 50 poważnych naruszeń projektu, zasad i technologii robót budowlanych i montażowych. 6 razy zatrzymano prace budowlane. Laboratorium brak pomieszczeń i oprzyrządowania. W rezultacie niemożliwe jest prowadzenie badań. Kierownictwo robót nie jest tym zresztą zainteresowane, bowiem zwiększenie wymagań dałoby w konsekwencji wzrost odpowiedzialności. Przyjmowanie wykonywanych robót następuje w drugim, trzecim a nawet i w szóstym "podejściu". O bezhołowni i bałaganie przy budowie elektrowni jądrowych w ZSRR donoszą, poza krótkimi notkami w prasie radzieckiej, Polacy tam pracujący. Lepiej w nich budowane są obory w polskich PGR-ach.

(na podst. PWA nr 20)

metody bezpieczeństwa

W uchwale ONZ dotyczącej tortur można przeczytać między innymi:

"Przes tortury rozumie się wszelkie działanie polegające na tym, że jakiejś osobie zadawane są rozmyślnie, przez przedstawiciela władzy państwowej lub na jego zlecenie silne bóle albo cierpienia fizyczne lub duchowo - psychiczne, po to by od tej osoby lub osób trzecich wydobyc wyjaśnienia lub zeznania, ukarać go za faktycznie lub przypuszczalnie popełniony przez nią czyn, bądź zastraszyć ją lub inne osoby."

Problem tortur psychicznych został poruszony w wydanej w '80 roku broszurze Amnesty International. Broszura nosi tytuł "Dekerze i psychologowie przeciw torturom". Wymienione są tam następujące odmiany tortur psychicznych:

1.) Techniki deprymacji:

uniemożliwianie zaspokojenia podstawowych potrzeb takich jak sen, pożywienie, kontakty społeczne oraz maksymalne ograniczenie bodźców zmysłowych.

2.) Techniki wywiadu:

są to strategie rozmowy, gdzie manipuluje się dotyczącymi ofiary danymi z zakresu socjologii, psychologii społecznej i psychologii rozwoju, w tym informacjami pochodzącymi od działających w dobrej wierze członków rodziny ofiary, po to by zapewnić sobie jej uległość.

3.) Techniki interakcyjne:

polegają na stworzeniu emocjonalnej zależności od demonstrującego "zrozumienie" oprawcy. Prowadzący przesłuchania oprawca przybiera ton wyrozumiały i ojcowski. Inni tymczasem zachowują się agresywnie i wrogo.

4.) Techniki komunikacji:

decydujący jest efekt podwójnego sprzeczania, który systematycznie pozbawia ofiarę pewności siebie. Jedną i tą samą osobą jest źródłem sprzecznych informacji np.: demonstruje sadyzm na przemian z chwilową uprzejmością. Ofiara nie może rozwinąć żadnej strategii obronnej. Czuje się bezradna i bezsilna.

5.) Techniki warunkowania:

narzędziem tortur jest tu modyfikacja zachowań, tak jak w przypadku technik wywiadu-psychoanaliza. Przez rozdzielanie kar i nagród ofiara staje się bezsilna.

Krótkotrwałe psychiczne skutki tortur

W obrazie symptomów pojawia się najczęściej nastrój agresji i rozdrażnienia oraz jawny lęk przed oprawcami. Cała sfera psychofizyczna cechuje ogólna labilność wegetatywna, utrzymują się wywołane przez tortury reakcje lękowe i wstrząsowe

Długotrwałe psychiczne skutki tortur

W obrazach symptomów występują najczęściej chroniczne depresje. Kolejnym skutkiem są nawroty przeżycia tortur w snach i wizjach na jawie. Ponadto sakłócone jest poczucie własnej wartości, następują lęki, z trudem dająca opanować się nienawiść, zaburzenia w sferze kontaktów społecznych, wykonywanej pracy, zaburzenia pamięci, dolegliwości psychosomatyczne i psychosy

Niedzypokoleniowe psychiczne skutki tortur

Skutki tortur dotyczą nie tylko ofiary. Występują również tzw. skutki międzypokoleniowe. Oznacza to, że skutki tortur rozciągają się także na dzieci ofiary. W porównaniu z rówieśnikami są one bardziej podatne na schorzenia psychiczne. W pokoleniu dzieci powtarza się obraz zaburzeń występujących u rodziców.

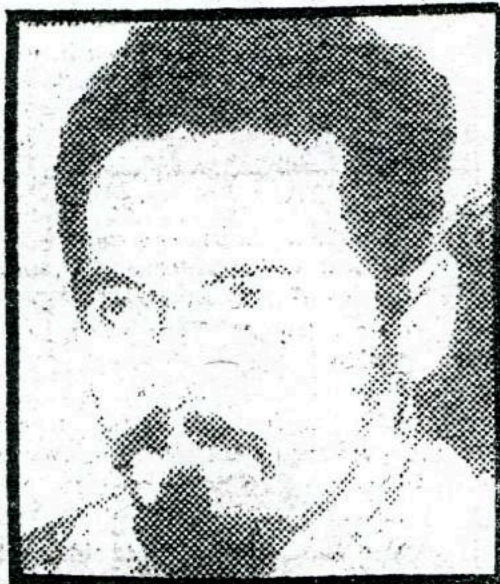
Polityczno-psychologiczne skutki tortur

Tortury powodują także skutki polityczne, zamierzane przez torturujących. W państwach łamiących prawa człowieka tortury są karą za odmienne postawy polityczne. Ofiara tortur ma działać jako odstrasżający przykład.

Zbyszek BUJAK aresztowany

31 maja br., w kilka minut po godzinie piątej rano do mieszkania na piątym piętrze w budynku przy ulicy Gandhiego w Warszawie wkroczyła grupa specjalna Służby Bezpieczeństwa Ministra Spraw Wewnętrznych aresztując Zbigniewa Bujaka, legendarnego przewodniczącego NSZZ "Solidarność" Regionu Mazowsze, członka Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej.

Zbyszek Bujak dołączył do grona więźniów sumienia. Komunistycznym władcom zdaje się wydawać, że aresztowaniami mogą rozwiązać swoje problemy. Jest to jednak tylko świadectwo tego iż nie rozumieją oni i nie chcą zrozumieć naszego narodu, jego dążeń i aspiracji. Represje i aresztowania nie smiszczą, bo nie mogą zniszczyć idei, idei "Solidarności", idei niepodległości.



Na zdjęciu po lewej: Zbyszek Bujak na fotografii z listu gończego wydanej przez Naczelny Prokuratorat Wojskowy, po prawej: w dniach aresztowania

POLAK W AFGANISTANIE

WOŁAM O POMOC

Przedstawiamy końcową część relacji Lecha Zondka, Polaka uczestniczącego w walkach w Afganistanie. Swoje spostrzeżenia Zondek rejestrował na taśmie magnetofonowej. z myślą o słuchaczach Głosu Ameryki.

Poniżej drukujemy fragmenty spisane z taśmy magnetofonowej.

24 lutego, tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt pięć. Godzina: trzecia czterdzieści jeden. Jesteśmy w drodze do miejsca, z którego ostrzelamy radziecką placówkę. Ostrzelamy z naszego lekkiego moździerza.

* * *

Z punktu obserwacyjnego oglądamy pozycje Rosjan. Biorę namiar z kompasu. Oni są prawie dokładnie na północ. Odległość mniej więcej dwa kilometry. Nasz moździerz jest produkcji chińskiej. Właśnie uzbieramy pociski i zakładamy zapalniki. Mamy trochę problemów z chińską dokładnością, bo pociski nie pasują do moździerza, lotki są troszeczkę za bardzo wystające... Jest czwarta trzydzieści, nie wiemy co robić. Trzeba chyba będzie wrócić do domu i spłować te końcówki... (słychać śmiech). To nie był problem dokładności chińskiej, tylko Mujahedinów nieumiejętności włożenia prawidłowo pocisku moździerzowego do lufy. Zaczynamy ostrzał (strzał). Zaraz zobaczymy co z tego wyszło.

* * *

Po przyjeździe do domu stwierdziłem, że ja również zrobiłem błąd. Mianowicie wsuwając i wysuwając mikrofon, w pewnym momencie przesunęło mi się w mikrofonie na "off". Ja relacjonowałem, niestety nie się nie nagrało. My oddawaliśmy z rzadką częstotliwością strzały i za każdym razem mniej lub bardziej pudłowaliśmy. W międzyczasie włączyły się rosyjskie moździerze. Ich ostrzał był również niecelny, strzelali bardziej na słucho, bez obserwacji.

Końcowy wniosek jest: Mujahedini są armia chłopską. Bez umiejętności obsługi ani bardziej skomplikowanego sprzętu. Zupełnie nie wiedzieli do czego może służyć kompas. Nie wiedzieli, że trzeba mieć jakiś punkt, na jaki nastawia się początkowo optykę i przesuwanie ognia, w prawo, w lewo, czy dalej, obserwuje się odnośnie tego punktu. Robili mnóstwo większych i mniejszych błędów, jak to że na akcję, na której wystarczyłoby absolutnie pięć osób, poszło mniej więcej dwadzieścia. Jeżeli jeden z pocisków byłby celny straty byłyby bardzo duże. Zamiast jednego obserwatora skrycie leżącego na dachu, wlaźło na dach i siedziało piętnastu. To są złe strony. Dobre, że nareszcie mają jakiś lepszy equipment, znaczy lepszy sprzęt, niż zwykły karabin. Że mogą w jakiś sposób zagrozić Rosjanom na dalszą odległość. Że wiedzą jak ustawić ten moździerz, jak oddać z niego strzał, nie wiedzą tylko na razie jak wycelować.

* * *

Pierwszy marzec 1985. Wczoraj byłem na akcji fotografowania radzieckiego konwoju. Nie mogliśmy do niego otworzyć ognia ponieważ zatrzymał się porządku wsi. W przypadku jednego strzału oddanego z nich. Rosjanie mają zwyczaj kompletnego rujnowania całej wsi. To jest takie branie ludności cywilnej jako zakładników. Oni nie strzelają wówczas do Mujahedinów, tylko strzelają do pierwszej z brzozy chabupa, do porośniętej z brzozy człowieka, niezależnie od tego czy to jest kobieta, dziecko czy ktokolwiek.

Dzisiaj, około trzy godziny temu, była chyba godzina trzecia, wróciłem właśnie z meczetu, w którym się kąpałem. Tu tutaj przy meczetach mają cis w rękawie umywalni, włącznie z prysznicem. Znowy, to jest taka rurka wystająca ze ściany, zatkana kółkiem drewnianym. Napierny się nalewa woda do pojemnika, a potem można nie, przynieść. Wróciłem rzeki i wstał, a komendant od razu powiedział mi: „zakładaj swój rymszetunek, idziemy napierny woda, dwóch ludzi, którzy dostali”. Myślałem, że im są tylko stanni, dostali na posterunku obserwacyjnym. Dostem postreleni w rewanżu z naszego działka bezodrzutowego.

Podszliśmy marszo biegiem, laszcząc ze sobą łopaty, bo ci ludzie byli w rozwalonym domu i dwa lekkie torzka jako noży. I oczywiście niezbędna bron. Dostaliśmy bardzo blisko do radzieckiej placówki. To jest nasz najbliższy sąsiad, półtora kilometra od nas. Tam musiałem trochę przykrą przeprawę

bratem jednego z tych ludzi, którzy zostali w gruzach w domu. Mianowicie uważając, że miejsce jest bardzo niebezpieczne, bo rzeczywiście jest niebezpieczne, chciał mnie na siłę zatrzymać. Musiałem użyć swojej siły, żeby tam dojść. Ale rozumiem go, po prostu chciał dla mnie dobrze. Dostaliśmy bardzo, bardzo cicho skradając się, czotgając. Jezy Rosjanie nie zauważyli, nie ponowili salwy, bo byli dokładnie wstrzelani w to miejsce.

Dom, z którego obserwowali nasi ludzie to była tylko dziura w ziemi. Straciłem od razu złudzenia, że oni ocaleli. Zeszła jak Mujahedini wyciągnęli ich, to jeden nie miał głowy. Jego lekki karabin był pocięty siłą wybuchu. Drugi nie miał nogi i mnóstwo ran w głowie, w piersi. Zginęli na miejscu. Szczęśliwie, nie meczyli się. Wrócilismy w niewesołych nastrojach. Po drodze, uważając żeby ktoś z nas nie dostał z moździerza, bądź kuli z radzieckiego posterunku. Jak wrócilismy nie mieliśmy specjalnie nastroju, do pojscia do walki i nasz rewanż oddaliśmy do jutra. To byli dobrzy Mujahedini, ci którzy zginęli. Me to jest „alzhad”. Taki jest los.

* * *

Dziewiąty marzec, godzina dziewiętnasta trzydziści. Dzisiaj przeprowadziliśmy akcje ostrzelania rosyjskiego konwoju z dużej odległości. Używaliśmy do tego rosyjskich pocisków raketowych. Używaliśmy też karabiny

bezodrzutowe, kalibr 82 mm. Z nich strzelaliśmy z trochę bliższej odległości, ale - również uważam - trochę za dużej, około dwóch tysięcy metrów. Z tych raket strzelano - myślę - z odległości pięciu, sześciu kilometrów. O ile odległość pięciu, sześciu kilometrów, dla raket nie jest zbyt duża, o tyle odległość dwóch tysięcy metrów, dla karabiny bezodrzutowego jest stanowczo - moim zdaniem - za duża. Oni nie strzelali płaskim torem tylko stosunkowo bardzo ostrym, jak na płaskotorową bron, żeby osiągnąć jak największy zasięg, z tym, że skuteczność tego ognia była bardzo niska, można powiedzieć zerowa. Znaczą coś tam, coś tam popukali, ale uważam, że to było marnowanie cennej amunicji.

Na wprost nas, w odległości około 2 tysięcy metrów, był wielopiętrowy, betonowy budynek, taka baza radziecka i wokół niego skoncentrowano trochę czotgów. Oni stał po przeciwnej stronie szosy, po której jeździł konwój. Bron z której strzelaliśmy jest precyzyjna, z amunicją przeciwpancerną do 500 metrów, i z amunicją przeciw celom nieopancerzonym, do 600 metrów. Jak wspominałem, my strzelaliśmy z odległości 2 tysięcy metrów i jak wspominałem, nie zrobiliśmy dużej szkody.

To nasunęło mi pewną refleksję, która od dłuższego czasu kołata mi się po głowie. Po paru latach walki, stosując taktykę nawały ogniowej, w odpowiedzi na każdy strzał ze strony Mujahedinów, Rosjanie wyrobili w ich podświadomości coś więcej niż respekt, wyrobili troszkę strachu. W tej chwili Mujahedini, przynajmniej wielu z nich, nie walczą o zwycięstwo, oni walczą w tej chwili o przetrwanie, o przycięcie tego. I tak bardzo

dobrze, że tyle Afgańczyków nie zostało w Pakistanie, ale przyszli z powrotem tutaj z bronią.

Sytuacja jest taka, że myślałem, że po tylu latach walki będą mogli się nauczyć od nich czegoś z metod walki i zauważyłem, że oni nie nauczyli się prawie niczego, poza ochroną własnych osób. Czyli nauczyli się nie zbliżać do Rosjan na taką odległość, z której Rosjanie mogliby im cokolwiek zrobić. Zrobili się zbyt przyzorni. W oalszym ciągu nie nauczyli się stosowania taktyki. W takiej sytuacji w jakiej myślny byli, lepiej porzucić wzdłuż drogi, w murach domów, po dwóch, trzech ludzi z działkami bezodrzutowymi. Mujahedini strzelali wszyscy z jednej

grupki, co stanowiło tylko zwiększenie ryzyka, jeden celny strzał rosyjski mógł zniszczyć całe towarzystwo, i strzelali z daleka czyli zupełnie bezskutecznie.

To jest takie niewesołe co mówię. Oni wymagają treningu, wyszkolenia i sprzętu. Nie mają butów, nie mają niczego. Jedyna rzecz, która pomaga im przetrwać, to powtarzane „Allah, ahmar” przy każdej okazji, przy okazji każdego strzału. Ale tutaj przypomina mi się inne wschodnie określenie: „Inez Allah”, czyli, jeśli Allah „pozwoli”. To szczególną rolę odgrywa przy ich strzelaniu. „Inez Allah” oni, wcielają „Inez Allah” - nie.

Mam przestrelone spodnie w paru miejscach i szczęśliwie nie zostałem nawet drasnięty. Powiedziałem im, że to dzięki Allahowi, dzięki Bogu. To już drugi raz kiedy mam przestrelone ubranie. Pierwszy raz dostałem po czapce z moździerza w Tager. Teraz drugi raz Mujahedini przez swoją nieroztropność podziurawili mi spodnie... (przerwa w nagranie) ... jeden dostał postrzał uda, drugiemu poszło ścięgno Achillesa. Żaden z Mujahedinów po postrzale nawet nie krzyknął, zachowują się jak prawdziwi mężczyźni. Dostali rany i to bolesne, ale żadnej skargi. Teraz Mujahedini przyniesli kózka. Oni mają bardzo lekkie polowe kózka, które traktują jako nosze. Teraz niesiemy tegożannego na kózku... Odczuwam dużą ulgę i szczęście, że ja również nie wędruję na kózku, a na moich własnych nogach.

* * *

Teraz jest osma trzydziści, dziesiątego marca. Póstarani się zrelacjonować dokładniej na zimno, przebieg wydarzeń. Otoż wracaliśmy do naszej bazy, wczoraj wieczorem, ale po drodze zatrzymaliśmy się u gościnnych Mujahedinów, gdzie spędziliśmy noc, bo niektórzy z naszych ludzi byli zmęczeni. Po drodze, wracając, zobaczyliśmy w winnicach, jakies zwierzęta, wielkości dużego psa, z daleka je widziałem. I Mujahedini powiedzieli: „o robimy polowanie”. Wzięli katan sznikowy, z tym, że jeden nie utworzył kolby tej metalowej składanej kolby i katan szników wyleciał mu z ręki. Postrzelił dwóch innych, podziurawił mi portki... myścały problem. Teraz siedzimy w następnym obozowisku Mujahedinów, które było po drodze i czekamy na lekarza...

Ten wypadek nasunął mi pewne smutne wnioski. Potwierdził moje myślenie. Jak Mujahedini walczą, to wiele razy, nie wiem, czy się smiać czy płakać. Ich akcje nie odnoszą żadnego skutku. Są bardzo bezładne. Używają

broni nie tak jak powinni, nie umieją zorganizować się do zrobienia czegoś naprawdę skutecznego. To jest bardzo smutna sytuacja i jeżeli tak dalej pójdzie, mogą ulec olbrzymiej przewadze materialnej.

I chciałbym tutaj zaapelować do tych rodaków, którzy mnie słyszą - nie w kraju - ale za granicą, w krajach wolnego świata, do tych szczególnie, którzy mają doświadczenie wojskowe i którzy wierzą, że walka z przeciwnikiem Polski, w którymkolwiek miejscu jest walka o Polskę, żeby postarali się pomóc Mujahedinom.

Jeżeli Mujahedini wygrają tę walkę, będzie to precedens, będzie to pierwszy kraj, który wyrwał się spod sowieckiej okupacji. Jeżeli przegrają, będziemy musieli czekać dłużej na przełamanie się złej passy. Jest bardzo ważne aby ludzie z prawdziwą wielką woskorywą tu przyjechali i pomogli mi w pomocy Mujahedinom. Jeżeli są troszkę starsi, mogą być tylko instruktorami, nie wchodzić w akcję zbrojną. W każdym razie bardzo ważne żeby Mujahedini otrzymali normalne wojskowe przeszkolenie.

Jest tu taka moja prośba do polonii amerykańskiej, żeby wywarła jak największy nacisk na senat i przez senat na rząd amerykański, aby uczynił coś w celu trenowania i przeszkolenia Mujahedinów, bo po prostu wygną jak muchy, i to będzie koniec.

* * *

Dziewiętnasty marzec. Helikoptery przyleciały i ostrzelały stanowiska rakiet, które ostrzeliwują najbliższą sowiecką placówkę. Helikoptery zostały chyba wezwane na pomoc. W momencie kiedy nadleciały, nasz ostrzał się skończył, stanowiska zostały rozmożowane... tak, że helikoptery krążące nie mogły dostrzec żadnego, godnego siebie celu. Duża sprawa, w naszej wsi jest znaczna ilość daszak, tzn. ciężkich karabinów maszynowych i parę sprężonych, dwulufowych działek kaliber 14,5 mm. W każdym razie, dysponujemy jaką taką przeciwlotniczą, jeżeli nieprzyjaciel jest na niezbyt wysokim pułapie. Nie stać było Sowietów, na bliskie podlecenie, nie mogli przedrzeć się, gdyż z każdego ogrodka, szerzyła się lufa daszaki. Helikoptery musiały odlecieć...

* * *

Dwudziesty marzec. Na skutek naszej ostatniej aktywności, polegającej na ostrzeliwaniu z rakiet, robieniu zasadzek, najbliższa nas radziecka placówka pomostu widać straciła, bo się wycofała. W najbliższej okolicy będziemy mieli, tylko dwie sowieckie placówki.

No i Mujaheadini dostali prezent od Arabii Saudyjskiej. przysyłały koca, na koniec zimy, ale zawsze to lepiej, niż wcale. Zimą Mujaheadini truszkę marzli.

Następna wiadomość. Jeżeli wszystko będzie dobrze opuściam Kandahar pojutrze, prawdopodobnie... W tym momencie się żegnam. Do usłyszenia. Jesli dotrę w całości do Pa-

kistanu. usłyszycie mnie państwo za jakiś czas. Będę przynosił dobre i złe nowiny, tak jak do tej pory to robiłem... (Koniec nagrania).

YICH ZONDEK zginął podczas kolejnej wyprawy do Afganistanu, 4 lipca 1985 roku.

Inicjatywa Obywatelska
w Obronie Praw Człowieka
"Przeciw Przemocy" w Krakowie

Kraków, 11 czerwca 1986 rok

K O M U N I K A T N R 2 8

Inicjatywa Obywatelska "Przeciw Przemocy" w Krakowie informuje, że Przewodniczący Konfederacji Polski Niepodległej, Leszek Moczulski, więziony od 9 marca 1985 r. w Warszawie przy ulicy Rakowieckiej, znajduje się w krytycznym stanie zdrowia. Jak już informowaliśmy, Leszek Moczulski przez kilka miesięcy ub. roku trzymany był w celi poddawanej ogłuszającemu hałasowi i wibracjom pracujących niemal całą dobę wentylatorów. W wyniku tej tortury Moczulski ogłuchł na jedno ucho (degeneracja nerwu słuchowego), schudł o kilkanaście kilogramów oraz zapadł na chorobę objawiającą się silnymi bólami i zawrotami głowy, a także częstą, krótkotrwałą utratą przytomności.

Od pierwszego widzenia Leszek Moczulski sprawiał wrażenie człowieka wyniszczonego chorobą. Obecnie dolegliwości jego nasiliły się do tego stopnia, że podczas ostatniego widzenia z rodziną wyglądał na człowieka umierającego.

Pomimo widocznego, katastrofalnego pogarszania się stanu zdrowia, nadal odmawia się Moczulskiemu zbadania przez lekarza i poddania leczeniu.

Pozostawianie Moczulskiego bez opieki lekarskiej w złych warunkach w celi więziennej zagraża jego życiu.

Wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli, a także właściwe organizacje krajowe i międzynarodowe, zwłaszcza Międzynarodowy Czerwony Krzyż i Amnestic International oraz organizacje lekarskie do wywarcia nacisku na władze więzienne by przeniosły Moczulskiego do szpitala i poddały go gruntownym badaniom i leczeniu.

Wobec dotychczasowej obojętności więziennej służby zdrowia zwracamy się z gorącą prośbą do niezależnych organizacji lekarskich o wzięcie Leszka Moczulskiego pod swoją opiekę.

M. Bik, L.R. Bocian, M. Gil, C. Handzlik, R. Hugot, J. Janowski, A i B Klichowie, M. Koczur, Z. Lenyk, A. Macedoński, R. Majdzik, P. Markiewicz, B. Nowak, W. Pegiel, S. Piech, J.M. Rokita, J. Rojek, J. Sawa.

W Krakowie 1 czerwca 1986 odbyła się 3-tysięczna demonstracja przeciwko budowie siłowni atomowej w Czarnowcu, represyjnej polityce władz, aresztowaniu Zbigniewa Bujaka i jego współpracowników.

Po Mszy Św. w intencji dzieci zagrożonych skażeniem radioaktywnym manifestanci, wnosząc okrzyki, przeszli od Kościoła Mariackiego do podnóża Wawelu. Domagano się od ZSRR wypłacenia odszkodowań wszystkim ofiarom katastrofy w Czarnobylu - w tym i społeczeństwu polskiemu.

Demonstrację zorganizował Ruch "WOLNOŚĆ I PORÓJ". Milicja nie interweniowała.